Rok XVIII. We Lwowie, dnia 18. listopada 1910. Nr. 47.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

List Ojca św. do biskupów Francyi o Sillonistach

(w dokładnem streszczeniu).

(Dokończenie).

Lecz jeszcze daleko dziwniejsza i przerażająca jest zuchwałość i lekkomyślność ludzi, zowiących się katolikami, a marzących o stworzeniu nowego społeczeństwa, królestwa sprawiedliwości i miłości, doskonalszego od Kościoła, z pomocą pracowników przybyłych ze wszech stron, ze wszech religii lub bez religii, z wiarą lub bez wiary, byleby tylko zapomnieli o tem, co ich dzieli, a zjednoczyli się w jednym „szlachetnym idealizmie".

Gdy się pomyśli o tem, jak wiele trzeba było sił, wiedzy, cnót nadprzyrodzonych, aby zbudować społeczeństwo chrześcijańskie, ile cierpień milionów męczenników, ile światła Ojców Św. i Nauczycieli Kościoła, ile poświęceń bohaterskich miłości chrześcijańskiej, jak potężnej hierarchii, rodem z nieba będącej i jak całą tę budowę umacniał Duch św., — gdy się o tem pomyśli, przerażenie ogarnia na widok nowych apostołów, usiłujących utworzyć coś lepszego na podstawie nieokreślonego idealizmu i cnót obywatelskich. Wyjdzie z tego jakaś budowa chimeryczna, oparta na źle zrozumianej godności ludzkiej. Będzie to praca utopijna, którą wyzyskają przewrotowcy.

Spadkobiercą tej całej pracy stanie się demokracya, która nie będzie ani katolicką, ani protestancką, ani żydowską, ale będzie wyznawała religię (przewódcy Sillonu twierdzą, że Sillonizm jest religią) „powszechniejszą" od katolickiej, łączącą wszystkich ludzi bez wyjątku w nowem królestwie Bożem: „Pracują oni nie dla Kościoła, ale dla ludzkości".

Sillon, który rokował tak piękne nadzieje, ów potok błękitny i rwący, stał się ściekiem wielkiego ruchu odstępczego; zorganizowany po wszystkich krajach dla budowania Kościoła bez dogmatów, bez hierarchii, bez prawidła dla ducha, bez wędzidła dla namiętności, by pod pozorem wolności i godności ludzkiej zaprowadzić królestwo, uprawniające podstęp, przemoc i ucisk słabych.

Silloniści w egzaltacyi swej uczuciowej, w swym mistycyzmie filozoficznym dali się pociągnąć ku nowej „ewangelii", w której widzieli Ewangelię prawdziwą i poczęli traktować Zbawcę naszego z poufałością bluźnierczą, a Ewangelię bluźnierczo godzić z zasadami rewolucyi.

Od czasu, jak zaczęto pracować nad kwestyą społeczną, weszło u niektórych w zwyczaj pomijać milczeniem Bóstwo Chr. Pana, a mówić tylko o Jego nadzwyczajnej łagodności, Jego współczuciu dla biedy ludzkiej, o nakłanianiu do miłości bliźniego i braterstwa. To rzecz pewna, że Jezus ukochał nas miłością niezmierną, że umarł za nas, aby nas około siebie w miłości i pokoju zgromadzić. Lecz aby to się stało, kazał należeć do swojej owczarni, przyjąć naukę swoją, pełnić cnoty, słuchać Piotra i jego Następców. Był łaskawy dla grzeszników, ale nie pobłażliwy dla ich błędów. Pocieszał cierpiących, ale nie budził w nich zazdrości. Podnosił pokornych, ale nie wpajał w nich poczucia godności niezależnej, nieposłusznej. Choć serce Jego było przepełnione miłością dla ludzi dobrej woli, umiał się jednak uzbroić w święte oburzenie przeciw znieważającym dom Boży, przeciw gorszycielom młodzieży, przeciw władzy uciskającej poddanych. Był zarówno mocny, jak łagodny. Groził i karał i świętą bojaźnią przejmował, a królestwu swemu nie zapewniał szczęśliwości urojonej, bez wszelakiego cierpienia, ale owszem przykładem swym wskazał królewską drogę krzyża. A prawdy te wszystkie przekazał nietylko jednostkom, ale całemu społeczeństwu, one wskazują nam w Chrystusie Panu coś więcej niż wiotki i niestały humanitaryzm.

W zakończeniu daje Ojciec św. biskupom praktyczne wskazówki, dotyczące pracy społecznej i Sillonu. Pragnąc, by udział biskupów był czynny i żywy w organizacyi dzisiejszego społeczeństwa, postanawia, aby biskupi oprócz kaznodziei, pracujących gorliwie nad uświęcaniem dusz, wybierali kapłanów poważniejszych, posiadających stopnie doktorskie z filozofii i teologii, obeznanych dokładnie z historyą cywilizacyi starożytnej i nowożytnej, posyłali ich na studya społeczne i powierzali im potem kierowanie działalnością katolicką. Organiza-

cya społeczeństwa ma być taka, by swoim normalnym rozwojem paraliżowała zabiegi i wysiłki przewrotnych, a każdemu zapewniała należny udział w dobrobycie materyalnym. By zaś księża owi nie błąkali się w labiryncie dzisiejszego zamieszania pojęć, by nie poszli za widmem błędnie zrozumianej demokracyi, by nie pożyczali u najzaciętszych wrogów Kościoła i ludu mowy napuszystej, pełnej szumnych, a nigdy nie ziszczalnych obietnic, niech pamiętają, że nauki i zawikłania społeczne nie są niczem nowem, że Kościół od dawna w każdym czasie wzbudzał organizacye społeczne, pełne zasług i pożytku, że Kościół nie naraził nigdy szczęścia ludu przez kompromitujące związki i nie potrzebuje się wstydzić przeszłości, ani z nią zrywać, że mu wystarcza wzbudzić na nowo do życia przy pomocy prawdziwych pracowników społecznych dawne organizacye społeczne, rozbite przez rewolucyę i zastosować je w tym samym duchu chrześcijańskim do form nowożytnego społeczeństwa, do obecnego jego rozwoju materyalnego, że w końcu prawdziwymi przyjaciółmi ludu nie są ani rewolucyoniści, ani nowatorzy, ale tradycyonaliści.

Co do młodzieży sillońskiej wyraża Ojciec św. przekonanie, że pójdzie za jego radą i biskupom pomagać będzie w pracy chrześcijańsko-społecznej.

W tym celu żąda, jako Ojciec najżyczliwszy od dzieci swoich, aby ze względu na dobro swe własne, tudzież Kościoła i ojczyzny, wszyscy przewódcy Sillonu ustąpili miejsca biskupom, a młodzież podzieliła się na grupy dyecezyalne, na razie niezależne jedne od drugich, a pracujące pod kierownictwem biskupów miejscowych nad chrześcijańskiem odrodzeniem ludu i polepszeniem jego doli. Aby zaś zerwanie z błędami przeszłości było stanowcze i wyraźne, ma odtąd Sillon zwać się Sillonem katolickim. W rzeczach p o l i t y k i zachowają jego członkowie nadal s w o b o d ę, byleby porzucili zapatrywania niezgodne z nauką Kościoła. Grupy, któreby się pod kierownictwo władzy kościelnej poddać nie chciały, mają biskupi uważać za nieposłuszne i baczyć, czy się trzymają granic samej tylko polityki i ekonomii, czy też trwają w dawnym uporze. W pierwszym razie mają z nimi postępować, jak z innymi katolikami, w drugim ganić ich błąd konsekwentnie, roztropnie i stanowczo. Księża od grup niezależnych mają się trzymać z daleka, a tylko członkom pojedynczym tych grup mogą nieść posługę duchowną, stosując do nich w sakramencie pokuty zwyczajne prawidła moralne.

Co do grup posłusznych biskupom, księża i seminarzyści, jakkolwiek popierać je będą, członkami ich być nie mają, gdyż wypada, aby milicya kapłańska stała ponad stowarzyszeniami i organizacyami świeckiemi, choćby najpożyteczniejszemi i najlepszego ducha. K.

Stosunek filozofii do religii w oświetleniu p. Dra Stanisława Garskiego.

I.

W r. 1907 wydał p. Dr. Stanisław Garski I. tom swego: Systemu filozofii (nakładem Jakóba Mortkowicza. Warszawa). Tom ten jest w całości poświęcony zagadnieniom wstępnym do systemu filozofii; zajmuje on się tedy w r. I. obecnym kryzysem we filozofii, w r. II. określeniem filozofii, w r. III. podziałem filozofii i jej stosunkiem do nauk szczegółowych; w r. IV. przedstawia stosunek filozofii do psychologii, r. V. rozważa stosunek filozofii do religii, a r. VI zawiera szkic dalszego planu systemu.

Dla nas właśnie r. V. jest ważny. Gdyby poglądy, tam wyłożone, były poglądami tylko p. Garskiego, najmniejszej ochoty nie mielibyśmy nimi się zajmować. Wszelako pogląd p. Garskiego na stosunek filozofii do religii, to pogląd Gideona Spickera, Jodla, Paulsona, Euckena i całej plejady wieszczów, prorokujących rychły upadek chrystyanizmu i przeżycie się całkowite jego form. Z tego więc powodu może nie zawadzi zapoznać Czytelników Gazety Kościelnej z tem, co też o ich religii i jej wartości sądzą i piszą ludzie, stojący po za Kościołem katolickim,

Czem się zajmuje filozofia? Jakie są jej cele, zadanie, określenie? Zdawałoby się, że nauka, mająca za sobą przeszło 26 wieków istnienia, miała czas wypowiedzieć, czem jest i do czego zmierza. Tymczasem może żadna inna nauka nie wykazuje takiej rozbieżności sądów, gdy idzie o jej określenie, jak właśnie filozofia. Pouczy nas o tem bardzo krótki szkic historyczny.

Powszechnie za ojca filozofii na Zachodzie uchodzi Tales z Miletu (639—548 przed Chr.), gdyż zerwawszy z poglądem mitologicznym na świat, zadał sobie to pytanie, z czego i w jaki sposób powstał świat i to, co się na nim znajduje. Jego śladami postępowali dalej myśliciele jońscy: Heraklit, Anaksymander, Anaksymenes, Diogenes Apolloniota oraz ich uczniowie. Na dobre oni filozofowali, nie zadawszy sobie trudu zdefiniowania filozofii; to samo trzeba powiedzieć o starych atomistach (Demokryt i Leucypp, Empedokles). Według Cycerona dopiero Pytagoras (V. w. przed Chr.) miał się nazwać filozofem czyli miłośnikiem mądrości, gdyż w całem znaczeniu mądrym jest tylko Bóg. Faktem jest, że ani Homer, ani Herodot nie używają wyrazu: filozof, a natomiast zwą oni mędrcem każdego, który w czynnościach duchowych zyskał sobie imię rozgłośniejsze. Jest też możebne, że wyraz: filozofia powstał w którejś ze szkół Sokratesowych. Sokrates rzucił podwaliny pod określenie filozofii, iż ona ma być kierowniczką czynów ludzkich, czynnością namysłową duszy ludzkiej we formie myślenia zapomocą pojęć ogólnych. Uczeń jego. Platon za prawdziwych mędrców ma tych tylko, którzy umieją badać to, co zawsze w ten sam sposób się ma, czyli którzy znają idee samoistne wszechrzeczy; poza tem określeniem filozofia była w szkołach Sokratesowych nazwą zbiorową rozmaitych nauk.

Arystoteles nie ograniczył wiedzy jedynie na dziedzinę idei samoistnie bytujących, ale każe ją dostosować do świata rzeczywistego; w i e d z a dla niego to poznanie danego faktu w świetle właściwych temu faktowi przyczyn. Przez abstrakcyę dochodzi rozum człowieka do najwyższego hierarchicznie pojęcia, do pojęcia bytu jako bytu, a stąd filozofia ma być nauką o bycie jako takim czyli ma obejmować świat i jego stosunki pod kątem widzenia tych jako bytu.

Przez jednostronne i błędne pojmowanie nauki Sokratesa, że celem mądrości jest szczęśliwość człowieka, schodzą jego szkoły: cyrenejska i erytrejska na pole do-

ciekań praktycznej filozofii życia, a podniesiony przez nie problem: „na czem polega szczęśliwość człowieka?“ był roztrząsany zarówno przez Epikura i jego szkołę, jak i przez Stoików. Odgłosem tych roztrząsań jest Cyceronowa definicya filozofii, że jest ona: „nauczycielką życia, wynalazczynią praw i kierowniczką wszelkich cnót“. Seneka krótko powiada, że filozofia jest „teoryą i sztuką prawego życia“.

Chrystyanizm wpłynął niemało na zmianę w określeniu filozofii i jej zadań. W myśl Klemensa Aleksandryjskiego filozofia nie tyle ma uzasadniać prawdy religii objawionej lub wzmacniać je nowemi prawdami, ile raczej rozpraszać podnoszone przeciwko niej zarzuty, a zwłaszcza dyalektyka ma być murem ochronnym (τεῖχός ἐστι τοῖς δόγμασιν) rzeczonych prawd. Pozostanie też trwałą zasługą filozofii wobec teologii, że dopomogła ona tej ostatniej do ujęcia jej prawd w całość uporządkowaną i usystemizowaną, do stworzenia teologii jako nauki osobnej. Przyczynili się do tego ci przedewszystkiem z szeregu myślicieli chrześcijańskich, którzy na swe czasy byli najlepszymi filozofami, jak Augustyn św., Anzelm św., św. Tomasz z Akwinu, św. Bonawentura, Albert W., Duns Szkot i t. d. Umieli oni oddzielić obie dziedziny dociekań za prawdą i naznaczyć każdej z nich pole należycie określone.

Niestety, ich epigonowie nie pozostali wiernymi tradycyi wielkich swych poprzedników; w ich rękach (wiek XIV, XV, XVI) filozofia kurczyła się coraz więcej, aby się stać sztuką dyalektyki i logomachii pustej i jałowej. To też raz po raz rozlegają się w ówczesnym świecie naukowym nawoływania to Rogera Bakona, to Mikołaja z Cues i innych, aby filozofia zwróciła się do badania otaczającej nas rzeczywistości, do odkrywania tajemnic i praw przyrody widzialnej. Przygotowano w ten sposób grunt pod owo pojmowanie filozofii, iż ona ma, w myśl Bakona z Werulamu, zapewniać człowiekowi panowanie nad przyrodą. Kiedy znów nauki przyrodnicze w XVII, XVIII i XIX w. rozwinęły się w sposób zgoła przedtem nie oczekiwany, rozpowszechniać się zaczęła definicya filozofii jako „syntezy wszystkich nauk“. Na tej to podstawie określił Aug. Comte swoją „filozofię pozytywną“ jako „system związku wewnętrznego umiejętności podług ich zawisłości systematycznej i historycznej“.

Wobec faktu znów, że poszczególne nauki przyrodnicze rozebrały między siebie badanie otaczającej nas rzeczywistości, okazała się potrzeba przyglądnięcia się krytycznie podstawom i założeniom, na których nauki przyrodnicze się opierają, a więc potrzeba uzasadnienia wiedzy co do świata widzialnego, wskazania jej granic, norm i wartości. W ten sposób z grupy nauk filozoficznych wybija się na czoło krytyka poznania i logika stosowana; zadaniem filozofii podług Helmholtza ma być: „badanie źródeł naszej wiedzy oraz stopień jej uprawnienia“. Pod taki pogląd przygotowywali grunt Locke, Hume i Kant.

Kant w swej: „Krytyce czystego rozumu“ pozostawił przynajmniej cień jakiś rzeczywistości przedmiotowej. Te szranki usunęli Fichte starszy, Hegel i Schelling, podług których filozofia ma być myślą bezwzględnej myśli o sobie *(„Die Wissenschaft der Vernunft, sofern sie ihrer selbst als alles Seins bewusst wird“)*, a jej dziedziną nie jest świat jakiś przedmiotowo istniejący, ale świat przez Ideę, Absolut, Jaźń bezwzględną wyprodukowany; myśl bowiem a byt są jednem i tem samem; filozofia tedy, to nauka o twórczości ducha lub nauka o doświadczeniu wewnętrznem.

Ta ostatnia definicya przeszła do szkół, które w psychologii upatrują podwalinę wspólną wszystkich nauk. Rzecz jasna, iż na takie pojmowanie zadań filozofii nie można się pisać, bo chociaż psychologia ma wyjaśniać genezę naszych pojęć o świecie i jego stosunkach, to jednak nie jej rzeczą oceniać wartość przedmiotową tych pojęć. Ale również odrzucić należy często dzisiaj napotykaną definicyę filozofii, iż ona jest „teoryą nauk“, gdyż w tym razie tylko logika wraz z teoryą poznania i metodologią nauk stanowiłyby filozofię, a na to uszczuplenie zadań filozofii, pomijając inne racye, nie pozwala rozwój historyczny problemów filozoficznych.

Jeszcze mniej można się pisać na określenie filozofii jako jedności nauk, ich syntezy, rodzaju ich encyklopedyi. Pomijając bowiem pytanie, zresztą nie całkiem nieuzasadnione, czy rezultaty nauk poszczególnych są ze sobą zgodne i czy dałoby się z nich utworzyć całość należycie zharmonizowaną, to należy przypomnieć, że co innego jest zbiór wiadomości najrozmaitszych, a co innego nauka, wiedza o rzeczach, która była i będzie poznaniem rzeczy w świetle jej przyczyn. Otóż po nad pytaniami, któremi się zajmują nauki poszczególne, istnieje wielkie mnóstwo innych pytań, na które owe nauki ani chcą, ani nie mogą odpowiedzieć. Po nad pytaniami, jak mi się świat przedstawia lub jaka jest wartość mojego poznawania, staje przed forum mego rozumu pytanie: skąd wogóle wziął się ten świat, jaka jego przyczyna sprawcza, skąd ta różnorodność bytów na nim, jakie miejsce mnie jako człowiekowi wypada wśród ogromu wszechświata, do czego mam zmierzać i jaki mój cel ostateczny, jaki stosunek do Boga? Poznanie tedy dokładne siebie, swego stosunku do Boga jako praźródła wszelkiego jestestwa, poznawanie świata i uzyskanie w ten sposób jednolitego, wolnego od sprzeczności poglądu na świat i cele własnego życia, oto w myśl Wundta, Paulsena, Sigwarta, Volkelta, a wreszcie i p. Garskiego właściwy cel filozofii. Zresztą dawno to wypowiedział Cyceron, twierdząc, że filozofia jest: *„rerum divinarum et humanarum causarumque, quibus hae res continentur, scientia“ (De off. lib. II. c. 1.).* (C. d. n.)

X. Dr. Fr. Gabryel.

List z Warszawy.

Tragedya jasnogórska na giełdzie senzacyi. — Wstrząsające *memento*. — Ogniwo długiego łańcucha. — Kto i jak utrudniał sanacyę. — Akcya całego episkopatu. — Potrzeba czasu i cierpliwości. — Wszechstronne przywileje dla kozłowityzmu.

Nareszcie nad tragedyą jasnogórską przechodzi się do porządku dziennego. Zarówno dla prasy, uprawiającej aż do przesytu wszelaką senzacyę, jak i dla tej przeciętnej p. t. publiczności, o której wyrzekł wieszcz, że „myśl tam nie trwa nawet i godziny“, Macoch i spółka, oraz

wszyscy komparsi skandalicznej zbrodni przestali już być drastyczną aktualnością. Oczywiście nastąpią jeszcze nieraz refleksye rozmaite, gdy dojdzie do walnej rozprawy sądowej. Ale tymczasom tragedya częstochowska na wielkiej giełdzie senzacyi traci swój walor.

Źleby jednak było, gdyby ją wszyscy mieli usunąć z pamięci i myśli, jako straszną zmorę, zakłócającą mniej lub więcej wygodny spokój. Zbrodnia zwyrodniałego świętokradzkiego mnicha nie wywarłaby nigdy, mimo całej swej grozy, tak wstrząsającego wrażenia, gdyby stanowiła jakieś samo w sobie jednolite wydarzenie bez tych ujawnionych już ogniw rozciągłego łańcucha, którego miano: „zastarzała korrupcya". I trzeba to raz szczerze wyznać, że początek tej korrupcyi w środowisku zakonnem klasztoru jasnogórskiego sięga o wiele dawniejszych czasów niż okres kilkunastoletnich rządów ostatniego przełożonego, na którego barki składa się, n i e z u p e ł n i e s ł u s z n i e, wyłączną odpowiedzialność za wszystko. Jak przeceniano ponad wszelką miarą jednostronną, bo tylko gospodarczo-administracyjną działalność tego zakonnika, tak obecnie zwalać nań całej winy niepodobna. Pomijając dawniejsze stopniowe rozluźnianie reguły św. Pawła pustelnika, tryb życia nazbyt swobodny wielu zakonników w klasztorze na Jasnej Górze datuje się więcej niż od pół wieku. Szczególnie zupełne lekceważenie ślubu ubóstwa stało się głównem źródłem podlegania innym kuszącym, a zdrożnym namiętnościom. Bożek Mammon zniepráwił niejednego ze synów św. Pawła. Jeszcze gorzej dziać się poczęło, gdy po kasacie zakonów postawione w odmiennych warunkach zgromadzenie Paulińskie podległo kontroli „opiekuńczego rządu", który zdając sobie doskonale sprawę z doniosłego znaczenia Jasnej Góry dla narodu, za nic nie chciał dopuścić do tego, aby Paulini wywierali wpływ niezgodny z rusyfikacyjno-destrukcyjnym kierunkiem polityki popowstaniowej.

Ilekroć ingerencya biskupa kujawsko-kaliskiego sięgała głębiej, ku istotnej sanacyi wewnętrznych stosunków klasztornych, była ona zawsze przez rząd paraliżowaną. W zatwierdzaniu aspirantów do nowicyatu czyniono najrozmaitsze trudności, ilekroć chodziło o jednostki lepsze w znaczeniu umysłowem i wogóle duchowem. Najmniejsza skaza, lub samo nawet podejrzenie o nieprawomyślność polityczną aspiranta udaremniało zatwierdzenie rządowe. Znałem osobiście kilku takich odpalonych przez rząd z istotnem powołaniem zakonnem kandydatów, którzy musieli wyjechać za kordon, aby gdzieindziej pójść za głosem swego powołania. Tymczasem żaden urzędniczek biura powiatu lub pisarczyk gminny, bez średniego nawet cenzusu szkolnego, nie napotykał ze strony biurokracyi najmniejszych trudności przy wstępowaniu do nowicyatu. Owszem, bywał nawet usilnie forytowany, czego dowodem nietylko jeden Macoch, którego, jak już teraz dokumentnie wiadomo, promowował z pisarstwa gminnego wpływowy urzędnik rosyjski Z a c h a r c z u k. Często więc tylko z pomiędzy lichych kandydatów mogła zwierzchność duchowna wybierać przyszłych synów św. Pawła, chociaż i tak trudno usprawiedliwić nieostrożną lekkomyślność w dopuszczaniu podobnych indywiduów do złożenia profesyi zakonnej i do kapłaństwa.

Ale trudno — „przeżytych kształtów nie wskrzesi żaden cud". Chodzi teraz tylko o to, czy obecne groźne m e m e n t o wywoła taki skutek, jak żywiołowa burza w przyrodzie, która mimo doraźnej klęski i szkody, oczyszcza atmosferę ze złych, trujących miazmatów. Mamy wszelkie dane po temu, że tak się stanie, że grom jasnogórski wypełni zadanie heroicznego, wielostronnego desinfektora. Tylko nie przez czczą gadaninę najzupełniej niekompetentnych, a często naiwnych wielu publicystów naszych. Bo oczywiście tragedya jasnogórska spowodowała istną powódź refleksyi i postulatów na bibule dziennikarskiej. Nie biorąc w rachubę całego stada sępów i kruków, żerujących i przyprawiających swoistym sosem tę padlinę Macochową w swoich organach ideowo wrogich Polsce katolickiej — należy stwierdzić, że i w prasie, noszącej mniej lub więcej barwę narodowo-katolicką, wypisuje się iście m o n s t r u a l n e b a ł a m u c t w a na temat wielorakich środków sanacyi, nietylko jasnogórskiego środowiska zakonnego, ale i wogóle całego duchowieństwa. Jest w tem niewątpliwie dużo gorącego zapału, płynącego ze szlachetnych pobudek, ale więcej jeszcze ignorancyi i dużego nietaktu wobec naszych, tak trudnych i skomplikowanych warunków bytu politycznego, w których każda niezręczna wielomówność, to przysłowiowa „woda na młyn" reakcyjnej biurokracyi.

Nikt chyba, komu całowiekowa walka z Kościołem katolickim w zaborze rosyjskim jest, chociaż z grubsza, znaną — nie wątpi, że z afery jasnogórskiej ideowy wróg wszelkiego *Dominus vobiscum* będzie usiłował dla swoich celów i zamierzeń wyciągnąć jak najkorzystniejsze konsekwencye, przedewszystkiem zaś wytęży ponownie swoją energię ku paraliżowaniu gruntownej, nie powierzchownej sanacyi środowiska zakonnego. Już wysłannik centralnego rządu, znany dobrze naczelnik t. zw. „departamentu obcych wyznań" P i e t r o w sparaliżował odrazu wstępną akcyę X biskupa Z d z i t o w i e c k i e g o, zaprzeczając mu legalnej podstawy w ustanowieniu komisarzy w osobach kapłanów świeckich, zastępujących zawieszoną prowizorycznie władzę zakonną. Natomiast tenże Pietrow, demonstracyjnie okazując swoją łaskawość właśnie tym kilku zakonnikom, którychby z wielu względów należało jak najrychlej usunąć, ustanowił wzmocniony wbrew wszelkiemu prawu nadzór nad Jasną Górą w obrębie murów klasztornych, w osobach policmajstra i całego zastępu czynowników.

Ciężkie, a wysoce odpowiedzialne przypadło biskupowi Zdzitowieckiemu zadanie, prowadzić w podobnych warunkach radykalną reformę stosunków klasztornych. Bo tak on, jak i wszyscy przedstawiciele tutejszego episkopatu zdają sobie doskonale sprawę, że po tem, co zaszło, nie można już poprzestawać na dawniej stosowanych półśrodkach, które się okazały bezskutecznymi paliatywami. Społeczność polsko-katolicka jest najzupełniej przekonaną, że z systemem ladajakich, chwiejnych podpórek stanowczo już zerwano, a do zmurszałego i gnijącego pnia będzie „przyłożona siekiera", aby i korzenie zła doszczętnie zostały wykarczowane. Na to wszystko potrzeba oczywiście pewnego czasu, zwłaszcza gdy „opiekuńczy" rząd występuje z całym arsenałem znanych dobrze bizantyńskich środeczków, powstrzymujących, lub przynajmniej

mogących opóźnić nieodmiennie postanowioną, a jak się rzekło, radykalną sanacyę.

Dlatego i z wielu innych jeszcze względów wszelkie wzmianki dziennikarskie o wyniku obrad biskupów, którzy się zjechali w Warszawie, są z gruntu fałszywe. Charakter bowiem konferencyi był całkiem poufny. Tylko zła wola, a w najlepszym wypadku naiwność może się obruszać na taką, a nie inną taktykę tutejszego episkopatu. Niedaleka zresztą przyszłość uwydatni szereg rozumnych i celowych zarządzeń tej wielostronnej sanacyi, gdyż nietylko klasztor jasnogórski, ale i wiele innych spraw, tyczących się kleru, oraz jego stosunku do społeczeństwa, poddano gruntownej rewizyi. Trzeba więc spokojnie czekać na faktyczne wyniki, chociażby w myśl zasady: „*nemo sapiens nisi patiens*“.

Naturalnie, że menerzy herezyi kozłowickiej na tragedyi jasnogórskiej używają sobie do syta. Gdyby dzienniki katolickie w dziesiątej części zamieściły takie inwektywy i zelżywości na p. Kozłowską, lub biskupa holenderskiego, jakiemi są przepełnione o Papieżu, biskupach i duchowieństwie „Wiadomości Maryawickie“, z pewnością, krom konfiskaty i grzywien doraźnych, miałyby wytoczone przez prokuratora procesy karne. Podobnie i z kazalnic w świątyniach kozłowickich rozbrzmiewają straszliwe imienne zniewagi, przeciw którym ani policya, ani prokuratorya nie protestują. Natomiast odbył się już szereg procesów, a wiele innych jest w toku, przeciw kapłanom katolickim lub redaktorom dzienników, o rzekomą obrazę maryawityzmu i jego duchowników. Wbrew bowiem rozsiewanym pogłoskom, jakoby rząd począł ostatnimi czasy traktować maryawityzm niby *quantité negligeable* — sekta niemal z każdym dniem otrzymuje wyraźne dowody protekcyi oficyalnej. Prócz okólnikowych instrukcyi ministerstw: spraw wewnętrznych i sprawiedliwości, o karach administracyjnych i wytaczaniu procesów karnych za najlżejszą obrazę w słowie i druku konfesyi maryawickiej, otrzymała ona pełny przywilej prowadzenia propagandy publicznej, co dotychczas przysługiwało jedynie cerkwi prawosławnej. Nie koniec na tem. Każda nowo powstająca gmina maryawicka, chociażby liczyła kilkudziesięciu tylko członków, otrzymuje bezwłocznie 4000 rb. zapomogi rządowej na urządzenie domu modlitwy. Bank włościański odebrał w tych dniach polecenie ministra skarbu, żeby uważał maryawitów jako uprzywilejowanych przy udzielaniu pożyczek na parcelacye gruntów, na równi z prawosławnymi.

Oczywiście, że to wszystko podtrzymuje i materyalnie utrwala kozłowityzm, ale z drugiej strony pogłębia stanowczą już teraz w całym narodzie świadomość tego, w co się przeobraziło rzekome „dzieło miłosierdzia“ przebiegłej, a tak pysznej ekstercyarki z Nowego Miasta. Mając w nienawiści, jak każda herezya, Papieża i Rzym, kozłowityzm korzy się dziś przed wolą synodu schyzmatyckiego i Petersburga.

Lambda.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z naszego sejmu.

Dzikie hałasy, wyprawiane przez radykałów ukraińskich w sejmie, kompromitują ich wobec całej Europy i dostarczają nowego dowodu, że są bardzo lichymi politykami. Daleko więcej rozsądku okazuje stronnictwo staroruskie, zachowujące się poważnie. Z drugiej jednak strony trzeba dziwić się większości polskiej, że znosiła muzykę tę cierpliwie. Przecież sama logika mówi, że do pojęcia sejmu należy możliwość obradowania, a więc trzeba usunąć posłów przeszkadzających obradom.

Według regulaminu sejmowego wolno marszałkowi, jak wiadomo, posła hałasującego i zachowującego się gwałtownie i nieprzyzwoicie, wykluczyć z jednego posiedzenia, komisya zaś dyscyplinarna może go wykluczyć ze czterech posiedzeń. Posła, któryby pomimo wykluczenia zjawił się w izbie sejmowej, może marszałek kazać służbie wyprowadzić. Prawda, że słuszna zachodzi obawa, iż ruski radykał stawiać będzie gwałtowny opór służbie i wywoła scenę bardzo niemiłą i nie licującą z powagą sejmu, ale to trudno — sejm ma prawo bronić się przed takimi osobnikami. Wiadomo, że w parlamencie angielskim i francuskim wyprowadza albo wynosi czasem straż, na to ustanowiona, posłów krzykaczy, a ogromna większość wyborców pochwala użycie tego środka, jeżeli łagodniejsze nie pomagają.

I my przyznajemy (pisaliśmy już o tem nieraz), że należało już dawno uchwalić reformę wyborczą, a zwłaszcza należało dać prawo wyborcze do sejmu tym, którzy je mają do rady państwa; ale stąd nie wynika, że Rusini mają prawo do obstrukcyi i to w chwili, kiedy budżet musi być załatwiony i kiedy sejm ma radzić o rzeczach najważniejszych dla kraju.

Oto weźmy np. sprawę koncesyi szynkarskich, której załatwienie dotychczasowe nie może wcale zadowolić ludności chrześcijańskiej. Zmniejszono wprawdzie liszbę tych koncesyi o połowę i nie wszystkie dano żydom, ale przecież część daleko większą, a nadto zachodzi jeszcze obawa, że krzyki żydów odniosą skutek i że namiestnictwo wielu z nich obdarzy jeszcze koncesyą, żeby im dać sposób do życia — jak gdyby oni nie mogli znaleźć sobie innego zarobku, jak gdyby rozpajanie ludu i rozszerzanie wśród niego najstraszniejszej demoralizacyi było nienaruszalnym przywilejem żydowstwa! Jak można było przewidzieć, nie przestało wielu starostów galicyjskich opiekować się czule szynkarzami, którzy nawet tam dostawali koncesye, gdzie gmina ich nie chciała. Gdzieindziej znowu a zwłaszcza w większych miastach pozostaną i nadal wszystkie prawie szynki w rękach żydowskich. Wspomniano o tem w sejmie, ale cóż, kiedy muzyka Ukraińców nie pozwalała sprawy należycie rozpatrzeć!

Albo weźmy nasze szkolnictwo, w którem dzieje się coraz gorzej. Już nawet wśród starszych uczenic szerzy się niedowiarstwo (por. Kronikę ostatniego Nru Gaz. Kośc.) a w sejmie mówi się tylko o zakładaniu coraz to nowych szkół, które jednak nie wydają wcale owoców pożądanych[1]). Wartoby też pomówić w sejmie poważnie o tem, czy zapełnianie szkół naszych profesorami żydami albo wprowadzanie takich podręczników, jak „Zoologia dla klas wyższych“ Nusbauma (którą oceniliśmy w Nr. 23 Gaz. Kośc. z rb.), może się przyczynić do wychowania religijno-moralnego młodzieży?

Trzeba więc zapewnić sejmowi możność spokojnego rozważenia tych spraw bardzo ważnych i wielu innych (że tylko wspomnimy jeszcze konieczną zmianę ustawy konkurencyjnej, o której pisaliśmy już nieraz), — według zasady zaś: „qui vult finem, debet velle et media“, powinno się użyć środków koniecznych do tego

[1]) Jaki duch panuje wśród większości naszej młodzieży uniwersyteckiej, pokazuje się także z ostatniej demonstracyi, urządzonej 15 bm. w Krakowie, o której już doniosły dzienniki, a o której jeszcze musimy napisać osobno.

celu. Kraj nie powinien na tem cierpieć, że część ludności, obałamuconej kłamstwami, wysłała do sejmu lub parlamentu posłów umiejących tylko krzyczeć, trąbić, bębnić i w inny sposób tamować obrady. Sejm morawski musiano zamknąć przedwcześnie, chociaż sprawa sanacyi finansów krajowych wymagała koniecznie środków zaradczych, na które godziła się większość, — bo mniejszość, złożona z szowinistów teutońskich i socyalistów, czyniła obstrukcyę; — sejm czeski nie może dotąd z winy obstrukcyonistów obradować; — u nas folguje się radykałom, którzy nie zasługują na taką tolerancyę, którym nic nie zależy na pomyślnym rozwoju kraju.

Byliśmy i jesteśmy zawsze za zgodą z bratnim narodem ruskim i za przyznaniem mu wszystkiego, co naszem zdaniem słusznie mu się należy. Oświadczyliśmy się też za odstąpieniem Rusinom aż trzeciej części mandatów sejmowych (por. Nr 5 Gaz. Kośc. z r. b. str 2 i str. 497 z r. 1908), — po ewentualnem zaprowadzeniu katastru narodowego. Sądzimy tylko, że (jak powiedzieliśmy l. c.) także mniejszość powinna otrzymywać reprezentacyę proporcyonalną, że ludzie wykształceni a nadto inni obywatele kraju, którzy wprawdzie szkół nie kończyli, ale przekroczyli 40 rok życia i są ojcami rodzin, powinni mieć po 2 głosy, — że wreszcie obok posłów, wybranych przez głosowanie powszechne, powinni zasiadać w sejmie (oprócz XX. Biskupów) przedstawiciele różnych zawodów i duchowieństwa, wybrani osobno. W żadnym jednak razie nie możemy żadnemu posłowi przyznawać prawa do obstrukcyi.

»Abo daj, abowydru«.. Paroch ruski z Bednarowa X. Antonowicz terrorem i gwałtem usiłuje wyplenić „Polakiw“ i zagarnąć ich na ruskie. Nie zważając już nietylko na regulamin szkolny, ale nawet na proste prawidła grzeczności, wpada do klasy w czasie nauki religii, mianej przez katechetę dla polskich dzieci, wobec nauczyciela wypędza je do ruskiej klasy na religię ruską, przestrasza je i grozi im złą notą.

Inny fakt, znamionujący jego zaborcze instynkty — to konkurencya na cerkiew. Pociągnął do niej wszystkich mieszkańców i zruszczonych i nie zruszczonych Polaków. I dziś zabierają im Rusini grosz gotowy lub fantują i licytują bez litości nad ostatnią nieraz nędzą! I będzie nowa cerkiew — fundowana, choć nie dobrowolnie — jednak znowu przez Polaków... nowy dowód krzywdy — jaka się Rusinom dzieje z naszej strony!

Schyzma ukraińska? W Bednarowie i Ciężowie w czasie misyi ruskich, które się odbyły w czerwcu i lipcu rb., kazano wiernym ręce do przysięgi w górę podnosić, że do kościoła nie będą chodzili, bo kościół jest „polski“. Prawdziwie Boże rekolekcye, z których urośnie i utrwali się wiara, ugruntuje moralność ludu! — Skutki te może w przyszłości nastąpią — ale na razie jeszcze ich nie widać. Uczciwsi Rusini sami mówią: „Ot, co dopiero po misyi, a chłopi zapijają się jeszcze lepiej niż przedtem, kradną, rozbijają, podpalają, po sądach się ciągają“. Na poczcie dnia 4 list. rb. naliczono ośmdziesiąt wezwań sądowych do jednej tylko wsi Bednarowa.

Czy może dziać się lepiej tam, gdzie Ukraina to początek i koniec wiary, a kościół to wróg straszny, przed którym trzeba aż zaprzysięgać, żeby się doń przypadkiem nie zbliżyli i innej wiedzy nie zaczerpnęli?... Z nienawiścią do Polaków — wszczepia się nienawiść ku Kościołowi, szumne i huczne „prażniki“ — to gdzieniegdzie tylko pompa dla agitacyi przeciw Kościołowi i dla sprowadzenia nowej epoki, w której zapanuje dopiero czas złotej wolności.. *M.*

Protesty przeciwko mowie Nathana. Oburzenie, wywołane przez obelgi, któremi obrzucił burmistrz Rzymu Ojca św. i Kościół, zatacza coraz szersze kręgi — także w sferach niekatolickich. Po różnych miastach włoskich, niemieckich itd. odbyły się zgromadzenia, które potępiły zuchwałość żyda i zażądały, żeby na przyszłość starano się napaściom tego rodzaju przeszkodzić. I tak w Berlinie urządziły bardzo poważną manifestacyę trzy tamtejsze związki katolickie: Związek Stowarzyszeń robotników katolickich, Związek katolickich stowarzyszeń niemieckich kobiet i dziewcząt pracujących i katolicki związek młodzieży. Napływ manifestantów był tak wielki, że olbrzymia sala browaru Friedrichshain pomieścić ich nie mogła i musiano urządzić w drugiej pobocznej sali równoległe zgromadzenie, a i tak jeszcze z górą tysiąc osób wstępu nie znalazło. Przemawiali: członek izby panów poseł do parlamentu hr. Oppersdorf, poseł Erzberger, dr. Fleischer i w. i. W końcu z niesłychanym zapałem uchwalono przesłać następujący telegram hołdowniczy: „Jego Świątobliwość Papież Pius X w Rzymie. Z górą 6000 katolików miasta stołecznego Berlina podnoszą płomienny protest przeciw wymierzonym świeżo w Rzymie przeciwko Tobie, Ojcze Święty i przeciwko Kościołowi katolickiemu obelgom, które czują, jakby im samym wyrządzone. Obecne położenie Stolicy Świętej, w którem tego rodzaju fakty zajść mogły i pozostać nie ukarane, poczytują za zupełnie niegodne i nieznośne i żądają przywrócenia zupełnej niezawisłości Stolicy Świętej. Ślubują ze swojej strony zachować zdwojoną wierność i posłuszeństwo, cześć i miłość dla Głowy Kościoła, w której czczą ustanowionego od Boga najwyższego Pasterza ludów w życiu prywatnem i publicznem“.

Znamienny też jest w swoim rodzaju dokument następny:

„Zasiadające dzisiaj dn. 6 października w browarze Königstadt (także w Berlinie) licznie zebrane żydowskie zgromadzenie ludowe, z oburzeniem powzięło wiadomość o napaściach i obelgach, z jakiemi burmistrz rzymski, nazwiskiem Nathan, z urodzenia żyd niestety, wystąpił przeciwko Kościołowi katolickiemu i Papieżowi. Zgromadzenie, stojąc ściśle na gruncie objawionego na Synaju żydowstwa i odpierając ostro wszelkie jego szkalowania, w logicznem następstwie przyznaje równe prawo wszystkim pozytywnym religiom i szanuje uczciwe przekonania ich wyznawców. Zarazem odrzuca stanowczo wszelką wspólność z żywiołami, zarówno żydowskiego jak nieżydowskiego pochodzenia, które po części pod maską nauki, po części w imię tak zwanego oświecenia, na mównicach, w gazetach, w pismach humorystycznych i na innych miejscach, świętość wiary obalić usiłują“.

Bardzo imponujący był przebieg zgromadzenia, zwołanego we Wiedniu na 6-go bm. do wielkiej hali ratuszowej, która jednak okazała się za małą, bo przybyło około 15.000 osób, żeby stanąć w obronie czci Ojca św. Musiano więc odbyć drugie zgromadzenie równocześnie pod gołem niebem, koło ratusza. W hali zasiedli w pierwszych rzędach dostojnicy duchowni i świeccy (X. kard. Gruscha, XX. Arcybiskupi: Bauer, Nagl, Skrbensky i inni; później przybyli także XX. Arcyb. Dr. Bilczewski i Teodorowicz). Płomienną mowę wygłosił wiceburmistrz wiedeński dr. Porzer. Zwrócił się do (naturalnie nieobecnego, — bo minister austryacki nie może bywać na wiecach katolickich!) ministra spraw zewn. z zapytaniem następującem: „Ojciec św. przesłał rządom uroczysty protest przeciw mowie Nathana i dlatego zapytuję tu publicznie naszego ministra spraw zewnętrznych: co stało się z tym protestem“. (Burzliwe oklaski). Przytaczamy jeszcze kilka zdań z jego mowy: „Nathan zapomniał, że Rzym, którego on jest niestety burmistrzem, uczynili wielkim nie wolnomularze, nie współwyznawcy p. Nathana, ale uczynili go wielkim Papieże“! (Entuzyastyczne oklaski). „Rzym zawdzięcza jeszcze dzisiaj dochody swoje wielu tysiącom katolików, którzy nie przychodzą tam dla p. Nathana i jego współwyznawców, ale dlatego, że Rzym jeszcze jest siedzibą Papieży“! (Huczne oklaski). „Chcemy, żeby stworzono instytucye, któreby zabezpieczyły prawa zwierzchnicze Papieży, instytucye, któ-

reby cieszyły się opieką rządów cywilizowanego świata".

Wysłano długi telegram hołdowniczy do Ojca św., wyrażający główne myśli, wypowiedziane przez dra Porzera. Potem zaśpiewano pieśń do N. Serca Jezusowego. Przemawiali także poseł Anderle przeciw anarchii i zwolennikom Ferrera, poseł Nepustil napiętnował brutalność studentów „liberalnych" wyższej szkoły weterynaryjnej, którzy pobili niedawno swoich kolegów katolików, dr. Gessmann wezwał gorąco do popierania prasy katolickiej. Trzeba też przyznać, że cała ta wspaniała manifestacya katolicka jest jednym z dowodów potężnego wpływu, który dzisiaj wywierają na Wiedeńczyków i wogóle na Niemców austryackich dzienniki, dobrym ożywione duchem. *N.*

Koniec Haeckla. Teorya monistyczna wraz ze swym ojcem prof. Haecklem zbliża się do upadku. Przed paru dniami odbyło się w Berlinie w domu „Germania" liczne zebranie, w którem uczestniczyli członkowie „Związku Monistów" i „Związku Kepplera". W ostatnim czasie ukazała się w druku broszura dra Hugona Jüngsta, do niedawna jeszcze jednego z najżarliwszych zwolenników Haeckla. W broszurze tej, która obudziła wielkie zajęcie, stwierdza dr. Jüngst, że prawdą jest iż Haeckel swój rozgłos w świecie naukowym zawdzięcza głównie fałszowaniu i oszustwom.

Zebraniu przewodniczył dr. Sachs z Charlottenburga, prezes „Związku Kepplera". W ostrych słowach zaprotestował przeciw postępowaniu Haeckla, który przedstawił „Związek Kepplera" jako „grupę kłamców", a to dlatego, że Związek ten w swoim organie skrytykował fałszerstwa Haeckla.

Wśród głębokiej ciszy zabrał następnie głos dr. Jüngst. W obszernych wywodach przedstawił, jak to dał się był pozyskać dla teoryi Haeckla; mimo wszystkich ciosów, wymierzonych przeciw Hecklowi, wierzył w jego powagę naukową i słuszność jego zapatrywań. W tem przekonaniu utwierdzały go śmiałe a gwałtowne odpowiedzi Haeckla, dawane przez niego przeciwnikom.

„O tyle większe było moje rozczarowanie i oburzenie — mówił dalej dr. Jüngst — gdy wyczytałem, jak Haeckel, miotając liczne i grubijańskie obelgi pod adresem swych przeciwników, koniec końców przyznał, czemu dotąd tak bardzo przeczył, że mianowicie popełnił fałszerstwa, a na swe usprawiedliwienie dodał, że i inni popełniają fałszerstwa, by tezy swoje udowodnić. Tak wygląda ten mąż, który pod pozorem wiedzy zwalcza w rozmaitych formach wiarę, podczas gdy od nas pod tym samym pozorem domaga się wiary w rzeczy przez siebie zmyślone. Takiem fałszowaniem przyczyni się Haeckel wbrew swojej woli do podniesienia uczuć religijnych w Niemczech".

Następnie zabrał głos prezes „Związku Monistów" w Berlinie. Atoli ani słówkiem nie bronił Haeckla. Dowodził jedynie, że Związek Monistów nie jest Towarzystwem Haeckla.

Poczem rozbierał niektóre szczegóły Haecklowskich fałszerstw przewodniczący dr. Sachs i zakończył słowami: „Fałszerz z Jeny jest dla każdego człowieka uczciwego umarły".

Zdanie to podziela cały uniwersytet berliński, który zapraszając najwybitniejszych uczonych na swój 100-letni jubileusz, pominął Haeckla — czem go bardzo obraził. U nas jednak są jeszcze profesorowie uniwersyteccy, którzy go uwielbiają! *X. St S.*

Odpowiedź historykowi Cerkwi rosyjskiej.

P. Aurelius Palmieri O. S. A. *Mohlianismus et Panpolonismus eorumque polemica et consectaria. Apologia operis „La Chiesa Russa"*. Romae. 1910. Stron VII. i 38 w 8-ce.

Tensam *„Per la postuma gloria del Signor de Töth"*. Roma 1910. Stron 12 w 8-ce.

Że niektóre recenzye dzieła »La Chiesa Russa«, a zwłaszcza najobszerniejsza i najostrzejsza ze wszystkich O. Al. Mohl'a S. J. obraziły miłość własną historyka Cerkwi rosyjskiej, to rzecz ludzka, temu nie można się dziwić. Ale z przykrem bardzo zdziwieniem czytaliśmy dwie jego ostatnie elukubracye. Rozdrażniony a namiętny Włoch nagromadził w nich mnóstwo trywialnych przezwisk, jakiemi obrzucali się niegdyś ludzie w Rzymie starożytnym. Nie żałował on czasu i pracy, żeby dokuczyć swoim krytykom, żeby im jak najdotkliwiej ubliżyć, ale przez to najwięcej ubliżył samemu sobie. X. Mohl jest według niego kalumniatorem, szaleńcem wszechpolskim (»sua amentia panpolonica«), zdrajcą własnego narodu (bo ma być Niemcem — str. IV. brosz »Mohlianismus« etc.), przewódcą niegodziwej sekty nacyonalistów, wstrząsającej podwalinami Kościoła, nienawidzącej prawdy (str. VI.—VII.), sofistą, Arystarchem germańsko-litewskim (str. 15), plotącym głupstwa (»nugae Mohlianorum« str. 19), rabulistą (»rabula« str. 36), trzymającym się zasady, że cel uświęca środki« (str. 37), a nawet można go razem z innymi krytykami O. Palmieri'ego porównać z »psami, szczekającymi na księżyc« (str. 38) — oto godne zakończenie broszurki!

X. de Töth (który w Unita Cattolica ocenił także ujemnie książkę O. Palmieri'ego) to człowiek o »mózgu tępym, a dążący do sławy literackiej, oszczerca, szczekający jak pies« (»Per la postuma gloria« str. 1) »zachowujący się jak opętany« (»con atteggiamenti da ossesso« str. 2), posługujący się »metodą wszechpolską«, pozbawiony nawet prostej uczciwości pogańskiej, jak i X. Mohl (ib.) itd.. Broszurka kończy się wnioskiem, żeby wypisano kiedyś na jego pomniku grobowym: »Qui giace (»tu leży«) l'Aretino del clero italiano«.

Oto kilka próbek wytwornej i szlachetnej polemiki O. Palmieri'ego. Nie zaprzeczamy, że i jego przeciwnicy powiedzieli niejedno, co musiało go dotknąć, że nie wszystkie ich zarzuty są słuszne, że nie powinni go byli podejrzywać, iż jest ajentem rosyjskim itd. Ale czy tak powinien odpowiadać chrześcijanin, — co więcej, kapłan katolicki, chociażby najcięższe miotano na niego obelgi? Czy taki ton w jego polemice przyniesie mu zaszczyt i zyska sympatyę? Nie darował on i »Gazecie Kościelnej«, chociaż nie daliśmy mu żadnego powodu do urazy, tylko uczyniliśmy mu zarzut aż nadto uzasadniony, że niesłusznie oskarża całe nasze duchowieństwo. Raz powiedział to nasz Kronikarz w formie trochę ostrzejszej (nie znając jeszcze samego dzieła), wnet zaś później (na str. 383 i 397 G. K. z r. 1908) oceniliśmy całkiem przedmiotowo książkę »La Chiesa Russa«, uznaliśmy jej wartość naukową i przytoczyliśmy z niej ustęp, w którym autor pięknie wyraża swoją sympatyę dla naszego narodu. Musieliśmy jednak także stwierdzić, że ogólnikowe oskarżenie duchowieństwa naszego, pracującego w Król. Polskiem, wypowiedziane w tej książce, nie zgadza się z prawdą i świadczy o nieznajomości stosunków, jakie tam istnieją. Sam autor wyraził nam w liście własnoręcznym podziękowanie za to, żeśmy sprawiedliwie dzieło jego ocenili, »jak przystało na pismo katolickie«.

Zdziwiły więc nas tem bardziej zarzuty, które czyni i nam w ostatnich swoich wynurzeniach i w których wszelką przebiera miarę. Oskarża on Gaz. Kościelną o fanatyzm nacyonalistyczny (»la fanaticissima Gaz. Kośc. di Lemberg« czytamy na str. 5—6 brosz. »Per la post. gloria« etc.), o niesłuszne napaści na księży niemieckich, ruskich i litewskich. Tak bowiem pisze O. Palmieri w broszurze »Mohlianismus et Panpolonismus« (str. 2): »Pechnik, qui suo in commentario periodico Gazeta κατ' ἀντίφρασιν kościelna fere totum exhausit polonicum onomasticon maledicentiae in conviciis onerando clero catholico germano et lithuano« etc. Na str. 11: »Palmieri... protelandus est cunctis

saevidicis dictis, quae nimia fortasse liberalitate commentarii periodici Przegląd katolicki et Gazeta Kościelna in clerum catholicum germanum, lithuanum et ruthenum iaciunt«. (!)

Wzywamy O. Palmieri'ego, żeby nam wskazał choćby jedno zdanie w ostatnich czterech rocznikach Gaz. Kośc., które wyszły pod naszą redakcyą (albo i w dawniejszych 14-u), jedno zdanie, zawierające jakąś obelgę, rzuconą na »kler niemiecki, ruski i litewski«! Występujemy tylko (w sposób zawsze spokojny i przedmiotowy) przeciw tym kapłanom, którzy chcą nasz lud germanizować, którzy uczą dzieci polskie religii po niemiecku, nie chcą pozwalać na kazania polskie, na słuchanie spowiedzi po polsku, przeciwko tym, którzy zabrali nam w Galicyi setki tysięcy dusz, którzy budzą nienawiść przeciwko naszemu narodowi i doprowadzili do tego, że przy ostatnich wyborach do Rady państwa lud ruski wolał w dwóch okręgach oddać swe głosy żydom niż Polakom, którzy odbierają wiernym i znieważają różańce i szkaplerze, podając za powód, że Cerkiew nie zgadza się na takie nabożeństwa, którzy popierają wśród ludu radykalizm i odbierają mu wiarę itd. A któryż to teolog nauczył O. Palmieri'ego, że pismo katolickie powinno pochwalać, albo przynajmniej pomijać milczeniem taką działalność księży, że nie powinno zwracać na nią uwagi Władzy duchownej i tych, którzy mogą złemu położyć tamę? Jeżeli zaś O. Palmieri uważa te wszystkie zarzuty za nieprawdziwe, dowodzi to tylko, że nie zna on wcale naszych stosunków i że nieprzyjaciele nasi całkiem błędnych udzielili mu informacyi. Nigdy zaś nie powodowaliśmy się szowinizmem narodowym, nigdy nie potępialiśmy całego kleru innych narodów, nigdy nie wydaliśmy np. takiego sądu ujemnego o całym klerze ruskim, jaki wydaje sam O. Palmieri, pisząc (»La Chiesa russa«, str. 735): »Kler unicki, bądź dlatego, że go pochłaniają troski rodzinne... bądź też dlatego, że uczestniczy z zapałem w walkach politycznych, nie potrafi dla ideałów religijnych poświęcić swego dobrobytu materyalnego«!

Niech nam dalej powie O. Palmieri, gdzie i kiedy, w którym artykule i w którem zdaniu odstąpiliśmy od zasad, których jako pismo katolickie i kościelne powinniśmy się trzymać i na jakiej podstawie opiera swój zarzut całkiem niespodziewany i niczem nie uzasadniony, że pismo nasze tylko κατ' ἀντίφραςιν (tj. w znaczeniu sprzecznem z właściwym charakterem swoim) może nazywać się Gazetą »Kościelną«? Nie żywimy o to zresztą do niego żalu, bo wiemy, że takie ataki nie mogą nam szkodzić, że raczej będą dla nas pewną reklamą i może zachęcą niejednego kapłana, albo i katolika świeckiego w Królestwie Pol., w Ameryce i w innych krajach, który jeszcze nie zna »Gaz. Kościelnej«, do zapisania się w poczet jej abonentów.

Nie dla bezpłodnej polemiki, ale dla lepszego wyświetlenia rzeczy odpowiadamy jeszcze na niektóre inne twierdzenia O. Palmieri'ego. Według jego zdania X. Mohl nie ma prawa przyznawać się do narodowości polskiej, bo nazwisko jego jest niemieckie. Na to wystarczy odpowiedź, że o przynależności do tego lub owego narodu nie decyduje nazwisko ani pochodzenie. W każdym kraju mieszka dużo rodzin, których przodkowie przybyli z innych stron, które jednak nie chcą a nawet nie mają prawa przyznawać się do narodowości swych dziadów, bo inna ziemia ich żywi, w której słusznie widzą swoją ojczyznę, kiedy przeciwnie nic ich już nie łączy z ojczyzną ich przodków. Francya np. ma wielu gorących patryotów, którzy noszą nazwiska niemieckie lub włoskie i których przodkowie nie byli Francuzami. Chopin znowu kochał całą duszą Polskę jako swoją ojczyznę, choć pochodził z rodziny francuskiej itd. Gdybyśmy zaś przyjęli zasadę, że narodowość zależy od nazwiska, doszlibyśmy do wniosków prawdziwie niedorzecznych, musielibyśmy np. Dantego zaliczyć do Niemców (co zrobił istotnie pewien uczony szowinista germański), bo nazwisko jego brzmiało zapewne pierwotnie: »Aliger« więc było germańskiem; — Lessing'a zaś potrzebaby rewindykować dla Polski, bo urodził się w Kamieńcu na Górnych Łużycach a nazwisko jego przodków brzmiało prawdopodobnie: Leśnik itp.

Niesłusznie dalej nazywa O. Palmieri X. Mohl'a »sekciarzem wszechpolskim«, bo po 1-e stoi on zawsze na stanowisku ściśle katolickiem (chociaż i naród swój kocha), a 2-e sekty takiej niema wcale. Jest tylko stronnictwo polityczne, którego członkowie i organa prasowe (zwłaszcza »Słowo Polskie«) przemawiają czasem w duchu szowinistycznym i żądają, żeby »organizacya kościelna« służyła w Polsce celom narodowym. Pisma te chciałyby widzieć wszystkich księży, biorących udział i to głośny w każdej manifestacyi patryotycznej, nie rozumieją dobrze nauki katolickiej, nie pojmują, że katolik a tem bardziej kapłan musi podporządkować interes ojczyzny ziemskiej interesom wyższym wiary i Kościoła. Dlatego też, kiedy O. Palmieri twierdzi (niezgodnie z prawdą), że duchowieństwo, pracujące w zaborze rosyjskim, powoduje się (nie wyjmując episkopatu) głównie patryotyzmem i nie ukrywa swej »nienawiści« przeciwko Rosyanom, — zarzuca przeciwnie »Słowo Polskie« temu duchowieństwu a w szczególności biskupom (mijając się także z prawdą), że dbają tylko o Kościół a nie spełniają obowiązków swoich wobec narodu. (Dok. n.)

Bibliografia.

X. Biskup Bandurski Władysław. *Jadwiga. Święta Królowa na polskim tronie.* Kraków. 1910. Nakładem »Prawdy«. Stron 383 w dużym formacie. Cena 18 kor.

Jest to opowieść dziejowa w trzech częściach (nazwanych, nie wiem dlaczego »łomami«), odznaczająca się wszelkiemi zaletami treści i formy, któremi wyróżniają się wśród powodzi utworów tuzinkowych wszystkie publikacye Dostojnego Autora. Gorące umiłowanie najwyższych ideałów, poetyczne i wzniosłe ujęcie przedmiotu, głębia uczucia, żywość wyobraźni, styl piękny, barwny i pełen polotu, oto znamiona i tej opowieści. Zaczyna się ona od przyjazdu Jadwigi do Krakowa, a kończy się jej śmiercią. Doskonale opisana jest walka, którą młoda dziewica musiała stoczyć w swem sercu, zanim wyrzekła się Wilhelma i postanowiła złożyć Bogu ofiarę ze swej miłości i poślubić Jagiełłę. Autor przytacza wszędzie źródła, z których korzystał, a unika niepotrzebnych dodatków zmyślonych. Umie on przelać w serce czytelnika własne uwielbienie dla swej bohaterki i płomienne swoje uczucie patryotyczne.

Wydanie utworu jest wspaniałe i ozdobione pięknemi rycinami barwnemi według obrazów Piotra Stachiewicza. Nie wątpimy też, że rozejdzie się szybko po wszystkich ziemiach polskich.

X. A.

Dr. Paul Wilhelm von Keppler, Bischof von Rottenburg. *Die Adventsperikopen exegetisch-homiletisch erklärt.* Vierte Auflage. Freiburg im Br. u. Wien. Herder. 1910. Stron 153 w 8-ce. Cena 2·40 kor. Opr. 3·36 kor.

Znakomity pisarz i kaznodzieja nie podaje tu gotowych homilii; jest on wogóle przeciwnikiem drukowania kazań gotowych, wychodząc z tego stanowiska, że każde kazanie powinno być opracowane samodzielnie (por. str. 5). Nie odmawiając w zasadzie słuszności temu zapatrywaniu, sądzę jednak, że także autorowie i wydawcy dobrych kazań wykończonych wyświadczają nam wielkie usługi, bo dostarczają wzorów kapłanom młodym i niewprawnym jeszcze w wymowie kościelnej, a nadto jest faktem, że nieraz ksiądz, pracujący na parafii, nie znajdzie pomimo najlepszej woli dość czasu, żeby mógł starannie opracować na piśmie każdą swoją naukę i żeby nie potrzebował korzystać ze zbioru kazań gotowych.

Ale jak powiedziałem, w zasadzie piszę się zupełnie na to, co mówi Autor i radzę usilnie wszystkim czcig. Współbraciom czerpać obficie z jego wybornego komentarza do perykop adwentowych. X.

Ten sam »Homiletische Gedanken und Ratschläge«. Freiburg u. Wien. Herder. Str. VI. i 114 w 8-ce. Cena 1·44 kor. Opr. 2·16 kor.

Są to odczyty, wygłoszone przez Autora na kursie homiletycznym w Ravensburgu, w których rozwinął i uzasadnił tezy, podane już przez nas w skróceniu (w kronice Nr. 44 G. K. z r. b.).

Są to rady i wskazówki bardzo rozumne i praktyczne, świadczące o wszechstronnej znajomości życia i potrzeb doby dzisiejszej. Słusznie przestrzega Autor na wstępie przed owym pesymizmem, owem zniechęceniem do kazań, które niejednemu podsuwa myśl, że nie warto nad niemi dużo pracować, bo ludzie nie chcą ich słuchać, nie chcą z nich korzystać. Właśnie dzisiejsze prądy społeczne i socyalistyczne dodają wagi i znaczenia szczytnemu posłannictwu kaznodziei katolickiego. Trzeba tylko znać i uwzględniać te prądy, trzeba mówić tak, żeby kazanie mogło zająć i pouczyć słuchacza. Autor występuje energicznie przeciw owej płytkości i banalności w kazaniach, która niejednemu zdaje się zaletą, bo niejeden miesza ją z prostotą i przystępnością. *X. P.*

Ks. Dr. Jan Ciemniewski. *„U źródeł modernizmu. Studyum filozoficzno-teologiczne“.* Włocławek. 1910. Stron 100.

Połowę tej rozprawy zajmuje krytyka filozofii Kanta, a mianowicie szczególnie. Autor mówi o »antynomiach czystego rozumu«, o »dyalektyce transcendentalnej« i o »teoryi poznania« Kantowskiej, poczem wykazuje, że filozof ten jest ojcem modernizmu. Dalej poświęca jeden rozdział stosunkowi modernizmu do »Newmanizmu« (sic), a wreszcie wypowiada kilka myśli o »nowożytnej metodzie badań religijnych«. Pierwsze 3 rozdziały nie przynoszą czytelnikom, z filozofią obeznanym, nic nowego, dla innych zaś będą zbyt trudne do zrozumienia. Trzy ostatnie zasługują bardziej na naszą uwagę, bo różne zagadnienia wielkiej doniosłości są w nich poruszone.

I tak przytacza Autor (str. 68 i dalsze) zapatrywanie kard. Newman'a[1]), przyjmując je za swoje i wykazując, że niesłusznie powołują się na to zdanie moderniści. Możnaby się na to zgodzić, gdyby Autor nie przeciwstawiał tego zapatrywania argumentom filozoficznym i teologicznym, dowodzącym istnienia Boga i prawdziwości religii Chrystusowej. Według Newman'a, pisze on (str. 77), wnioski rozumowe nie mają w sobie »siły przekonywającej«, nie prowadzą same przez się do »prawdy absolutnej«. Newman »zrywa z dotychczasową metodą dowodzenia istnienia Boga za pomocą samego tylko rozumowania.. Przez to stanął on na stanowisku nowożytnej psychologii... Dla nowożytnego człowieka dusza jest punktem wyjścia wszelkich badań religijnych. W badaniach tych jest on subjektywnym indywidualistą« itd. (str. 79). »Teologia spekulatywna pozostanie zawsze suchą, bo inną być nie może. Nie odrzucać ją nam przeto, ale obok niej stworzyć naukę religii, zastosowaną do pojęć nowożytnych« (str. 80). »Scholastycy stworzyli dogmatykę, w której skrystalizowali i przechowali nam dogmaty katolickie, my zaś mamy pracować nad wcieleniem ich w życie tak, żeby przeszły one w krew naszą i stały się treścią naszych przekonań religijnych, oto zadanie nowożytnej teologii«! (Str. 81). »Nie należy przeto rozpoczynać nauki religii od czysto rozumowych dowodów istnienia P. Boga, jak to czynili dawni scholastycy, bo co dobre jest i pożyteczne dla filozofii, może być bezużyteczne, a nawet szkodliwe dla religii. Pierwsza bowiem posługuje się pojęciami i obraca się w sferze abstrakcyi, druga rozwija się na podstawie faktów konkretnych i prowadzi nas do Boga osobowego, jak to klasycznie wykazał kard. Newman« (str. 91).

A więc X. Ciemniewski chciałby (jak już powiedział w broszurze swojej: »O akcie wiary« etc., por. Gaz. Kośc. z r. 1907, str. 483) nauczanie religii pchnąć na nowe tory, zastosowane lepiej do psychiki ludzi nowożytnych, a zdanie to popiera powagą Newmana. Myśl ta spodobała się recenzentowi (E. S. N.), który ocenił tę broszurę bardzo pochlebnie w Nrze 512 »Słowa Polskiego« z r. b., ale my musimy niejedno jej zarzucić. Przedewszystkiem mylnie sądzi Autor, że Newman powiedział coś całkiem nowego i nie znanego dawniejszym filozofom i teologom katolickim. Wyraża on się tylko w sposób nowy, oryginalny, obcy scholastykom, a nie zawsze jasny i szczęśliwy[1]). Zamiast używać utartych i łatwo zrozumiałych terminów scholastycznych, jak: »pewność metafizyczna, fizyczna, moralna, uznawanie za prawdę« (assensus) itd., wprowadza on własne terminy nowe, które łatwo mogą wywoływać nieporozumienie, a po części nie dadzą się nawet przełożyć na inne języki, jak: »notiona, assent«, »real assent« (= »przyjmowanie za prawdę pojęciowe« i »rzeczywiste«), »formal inference« (»formalne wnioskowanie«), »illative sense« (= »rozumowanie wnioskujące«?) itp. W książce swojej »An essay« itd., wyłuszcza on tylko obszernie znaną od dawna prawdę, że najlepsze nawet rozumowanie, najbardziej przekonywające dowody filozoficzne nie potrafią zmusić woli ludzkiej do przyjęcia prawdy objawionej, że do nawrócenia nie wierzących trzeba jeszcze czegoś innego, że dalej argumenty, przytaczane przez teologów dla udowodnienia prawdziwości wiary chrześcijańskiej, mogą wywołać tylko »pewność moralną«, nie zaś pewność matematyczną, której nic nie potrafi zachwiać.

Znany też jest od dawna dowód istnienia Boga, opierający się na tem, co znajdujemy we własnej duszy naszej, a w szczególności na tem, co nam mówi sumienie. Więc i pod tym względem Newman nic nie powiedział nowego.

A dalej co ma znaczyć zdanie Autora, że »dotychczasowa metoda dowodzenia istnienia Boga za pomocą samego tylko rozumowania« nie odpowiada już »psychologii nowożytnej« i powinna być zarzuconą? Czyż jest wogóle możliwe jakieś »dowodzenie«, któreby nie było »rozumowaniem«? Jeżeli odwołujemy się do sumienia naszego słuchacza i twierdzimy, że ono świadczy o istnieniu Boga, jest to także wniosek rozumowy. Słusznie mówi Autor, że »nie należy rozpoczynać nauki religii od czysto rozumowych dowodów istnienia Boga«, ale przecież nigdy żaden rozumny katecheta ani kaznodzieja w ten sposób nie zaczynał, każdy też unika wogóle dowodów suchych, abstrakcyjnych, nie przemawiających do serca. Są one jednak niewątpliwie potrzebne w książkach filozoficznych i teologicznych. Na nic bowiem nie przyda się odwoływanie do uczucia, do sumienia, jeżeli rozum nie będzie znał i pojmował racyi, które każą przyjąć istnienie Boga, jeżeli np. książkę czyta człowiek, który sądzi, że »hipoteza« ta nie da się logicznie uzasadnić i że powstanie świata, porządek w nim panujący, t. zw. »celowość« w przyrodzie da się bez pomocy owej »hipotezy« wytłumaczyć. Gruntowne nauczanie religii nie może obejść się bez tych dowodów.

Prawdą jest, że »człowiek nowożytny« takich rzeczy nie lubi. Dlaczego? Bo nie lubi myśleć poważnie, bo nie uczył się logiki (wiemy, jak ta nauka odbywa się najczęściej w gimnazyach dzisiejszych — niema zaś jej wcale w szkołach realnych), bo woli lekką literaturę, albo i baśnie spirytystów (jeżeli wogóle coś czyta), bo istnienie Boga-Sędziego nie jest mu dogodne dlatego, że krępuje jego żądzę używania, bo nie chce mieć nad sobą żadnego Władcy itd. Ale stąd nie wynika, że trzeba uczyć go religii jakąś nową metodą, nie znaną scholastykom, że nie trzeba mu dowodzić istnienia Boga, tylko, że nie trzeba do niego przemawiać zwięzłym i dla niego niezrozumiałym stylem filozofów średniowiecznych, że trzeba mu raczej ułatwić i uprzystępnić stare prawdy, jak to już uczynił np. Kleutgen (»Philosophie der Vorzeit«), albo X. Maryan Morawski (»Celowość w przyrodzie«, por. także P. Janet'a »Les causes finales«; najłatwiejszy i najbardziej przemawiający do przekonania jest właśnie dowód »teleologiczny«), że trzeba dzisiaj szczególnie dobrych kazań apologetycznych itd. Dowód istnienia Boga, oparty na sumieniu, sam nie wystarczy (por. co pisze X. C. na str. 95), bo najpierw sumienie bywa u ludzi »nowożytnych« często zagłuszone przez namiętności, a potem materyaliści, darwiniści i sceptycy wmawiają w nich, że to, co nazywamy »sumieniem«, jest tylko naturalnym wytworem rozwoju psychicznego ludzkości i warunków, wśród których odbywał się ten rozwój.

Nikt nie zaprzecza, że nie powinniśmy, nauczając religii i broniąc jej przeciw czynionym jej zarzutom, poprzestawać na ścisłem wnioskowaniu logicznem, że powinniśmy uwzględniać także stan psychiczny słuchacza lub czytelnika i przemawiać do jego uczucia, ale to nie jest żadną wielką »zdobyczą nowożytnej apologetyki« (jak sądzi X. C. na str. 92), to rzecz znana dobrze i wiekom dawniej-

[1]) Por. tegoż dzieło p. n. »An essay in aid of a Grammar of Assent« (»Szkic, uzasadniający gramatykę przyjmowania za prawdę«). Autor podaje niedokładnie ten tytuł na str. 68, gdzie czytamy: »Zrobimy to na podstawie jego książki p. t. Gramatyka przyjęcia (»Grammer of assent«)«.

[1]) Por. Chr. Pesch'a »Theologische Zeitfragen«. 5-te Folge. 1908. Herder, str. 108.

szym. Wiedziano o tem zawsze, że suche, bezbarwne, szablonowe nauki katechetyczne (jakie niestety wygłasza się nieraz i u nas i gdzie indziej) nikogo nie nawrócą, nie zbudują, nie zachęcą do życia pobożnego.

Myli się więc Autor, kiedy twierdzi (str. 93—94), że »w walce z nowożytnem niedowiarstwem nie wystarczają argumenty św. Tomasza.. bo nie odpowiadają psychice nowożytnego człowieka«... że trzeba nam koniecznie »nowych, świeżych argumentów«, że »w wieku, w którym do niezwykłego rozwoju doszło przyrodoznawstwo i psychologia, budować religię na metafizyce, to tyle, co budować na piasku«. Dowody istnienia Boga: kosmologiczny, teleologiczny, moralny — należą wszystkie do metafizyki a będą zawsze w nauce religii niezbędne; trzeba je tylko wyłuszczac jasno, po prostu, z uwzględnieniem poziomu umysłowego słuchaczy lub czytelników. Przyznaje to zresztą i Autor na str. 97—98, nie spostrzegając, że popada w sprzeczność z tem, co powiedział na str. 94.

Rozprawa kończy się długim cytatem niemieckim z Foerster'a (wogóle Autor lubi długie cytaty), który ma nas pouczyć, »na jakie tory należy wprowadzić nowożytną apologetykę« (str. 98). Są to rady i wskazówki trafne, ale nie są to rzeczy nowe, których potrzebowalibyśmy się uczyć dopiero od Foerster'a. Tu jeszcze musimy dodać uwagę, że X. C. ignoruje prawie zupełnie literaturę apologetyczną: nie wspomina np. o dziełach Duilhé'go de Saint-Projet, Hettinger'a, Schanz'a, Gutberlet'a, Weiss'a, Pesch'a, ani o licznych innych, krótszych i bardziej przystępnych dla szerszego ogółu pismach apologetycznych, które posiada literatura francuska, niemiecka, włoska, hiszpańska i których część wyszła już także w przekładzie polskim. Czy dzieła te nie są mu znane, albo czy sądzi, że one nie odpowiadają wymaganiom apologetyki »nowożytnej«? *X. A. P.*

Nadesłane.

Do całego nakładu tego Nru załączamy **ofertę** instytucyi bankowej i dla wielkiego handlu **L. Herber** w Bernie.

Ten dom bankowy istnieje od lat 72 i z powodu znanej jego usłużności można go polecić do zakupywania i sprzedaży losów i wszelkich papierów wartościowych; kasa tego domu bankowego wypłaciła już znaczną ilość wielkich głównych wygranych. Jeżeli ktoś oferty tej nie otrzyma, będzie mu na żądanie wprost przysłana przez dom bankowy.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 23-go b. m. będzie mówił X. Dr. Raluszny o „Rozmyślaniach o Męce Pańskiej" Savanaroli.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Zamianowani egzaminatorami prosynodalnymi na przeciąg pięciu lat: 1. NP. X. Arcybiskup Karol Hryniewicki, 2. NP. X. Biskup Sufragan Dr. Władysław Bandurski, 3. X. Infułat Dr. Feliks Zabłocki, 4. X. Infułat Dr. Rudolf Lewicki, 5. X. Prałat Dr. Zygmunt Lenkiewicz, 6. X. Prałat Zenon Lubomęski, 7. X. Prałat Andrzej Świsterski, 8. X. Prałat Dr. Józef Zajchowski, 9. X. Prałat Dr. Adam Sapieha, 10. X. Kanonik Dr. Jan Ślósarz, 11. X. Kan. prof. Dr. Błażej Jaszowski, 12. X. prof. Dr. Stanisław Narajewski.

Konsultorami zaś z pośród XX. proboszczów mianowani za zgodą Kapituły Metrop. 1. X. Infułat Józef Schmid, archiprezbyter, prob. w Czerniowcach, 2. X. Infułat Dr. Bolesław Twardowski prob. w Tarnopolu, 3. X. Prałat Józef Piaskiewicz prob. w Stanisławowie, 4. X. Kanonik Hipolit Zaremba prob. w Dolinie, 5. X. Kanonik Wincenty Czajkowski, prob. w Złoczowie, 6. X. Władysław Klecan, prob. w Chodorowie, 7. X. Jan Wojtowicz, prob. w Jaryczowie, 8. X. Antoni Wojnarowicz, prob. w Dunajowie, 9. X. Kazimierz Łoziński, prob. w Bóbrce, 10. X. Aleksander Dobrowolski, prob. w Żelechowie.

Dyecezya przemyska.

Parafie Błozew i Czyszki zostały z dniem 1. listopada br. wydzielone z dekanatu samborskiego a przyłączone do dekanatu dobromilskiego.

Zmarł 14. bm. X. Walenty Mazurek, proboszcz w Kraczkowej, w 67 roku życia a 41 r. kapłaństwa. R. i. p.

KSIĘGARNIA
ZIENKOWICZ & CHĘCIŃSKI
we Lwowie ul. Teatralna Nr. 1.

Otrzymaliśmy na skład i polecamy

NOWOŚĆ! **NOWOŚĆ!**

Bandurski Wł. Ks. Dr. Biskup. **Jadwiga święta Królowa na polskim tronie.** Opowieść dziejowa. Kolorowe ryciny Piotra Stachiewicza. Wydanie wytworne. Kraków 1910 oprawne . . . . K 18—

Gromnicki Tadeusz Ks. Dr. Prof. **Forma zawierania zaręczyn i małżeństw** (No Temere) z uwzględ. prawa austr. niemieck. i rosyjsk. (książka niezbędna dla każdego z XX. Proboszczów). Kraków 1910 oprawne . . . . K 7·60

Zoll Fr. Dr. Prof. **Prawo prywatne w zarysie** na podstawie ustaw austryackich (książka ta wobec zadań prawno-ekonomicznych odda rzetelną przysługę Duchowieństwu w pracy społecznej) Kraków 1910 . . . K 7—

Zamówienia z prowincyi odwrotnie.

ŻŁÓBKI KOŚCIELNE

z drzewa artystycznie wyrzeźbione, w wykonaniu wspaniałem, posągi 30 cm. wysokości, są do sprzedania

za cenę zdumiewająco nizką.

Łaskawe zapytania proszę adresować pod słowem „Żłóbki" Nr. 6734 do

GRÉGR'A

Annoncenbureau.

Prag. Heinrichsgasse Nr. 19.

Miejsca gospodyni na plebanii, poszukuje wdowa w średnim wieku, znająca się na gospodarstwie. Adres: Ludwika Tarnowska, Lwów, ul. Batorego 34. II. p.

Rok założenia 1808. **Poczta i stacya w miejscu.**

PIERWSZA KRAJOWA FABRYKA DZWONÓW

LUDWIKA i MICHAŁA FELCZYŃSKICH W KAŁUSZU

przedtem dziadka Michała i ojca Franciszka

odznaczona na wystawie kościelnej we Lwowie złotym medalem.

Poleca dzwony w różnych wielkościach i tonach. Przyjmuje pęknięte do przelania, stare wybite obraca przez montowanie nowego systemu, zmieniając miejsce uderzenia serca; największym dzwonem 8-letni chłopiec dzwonić może. Ceny najniższe, spłata ratami. Dostawa bez poprzedniego zadatku, w razie gdyby się nie podobały, zamienia lub zabiera własnym kosztem. Prosimy w adresie do nas podawać imiona i nazwiska nasze, gdyż w przeciwnym razie listy dochodzą do naszych konkurentów.

Klasztor OO. Bernardynów w Dukli **poszukuje organisty** kawalera lub wdowca bezdzietnego. Całkowite utrzymanie i pewne pieniężne wynagrodzenie. — Posada zaraz do obsadzenia.



Magazyn i pracownia
PRZYBORÓW KOŚCIELNYCH
odznaczona złotymi medalami
WŁADYSŁAWA
UŚCIEŃSKIEGO
Lwów
ul. Ruska l. 8

poleca:

adamaszki wełn. i jedwabne, hafty, frenzle, galony, kapy, ornaty, chorągwie, szale, sukienki na puszki, alby, baldachimy, monstrancye, kielichy, pająki, lampy przed Najśw. Sakrament, lichtarze, kandelabry, żelazka do wypiek. opłatków, mszały, kanony etc. po najniższych cenach za gotówkę i na spłaty.

Wszelkie zużyte przedmioty przyjmuje się do odnowienia, srebrzenia i złocenia pod gwarancyą.

Kolekcye z ciast, cukrów i pierników, gruntownie i praktycznie zestawione, Mikołajki zwykłe i czekoladą obciągane poleca po cenach tanich Parowa fabryka biszkoptów, pierników i cukrów — *Stanisław Gurgul* ces. i król. Dostawca Dworu w Jarosławiu. 55 medali, 9 dyplomów honorowych.



J. WYPASEK
we Lwowie, ul. Krakowska l. 5

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

PRACOWNIĘ BRONZOWNICZĄ

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu i t. d. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najumiarkowańszych.

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Lichtarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik**

Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny).